

ANNA SAKOWICZ

---

# CZAS GRZECHU

---

*Jasminowa Saga*

Gdańsk  
1916-1939

TOM I

 **Poradnia K**



pocztówka Gdańska, źródło polona.pl (Biblioteka Narodowa)

## PROLOG (1916)



Stasia puściła dłoń ciotki i nieśmiało podeszła do kopczyka ziemi obłożonego kwiatami. Stanęła przed krzyżem, przyglądając się mu uważnie. Nie wierzyła, że tam, pod ziemią, spoczywa jej brat, z którym jeszcze kilka dni temu kłóciła się o miseczkę leguminy. Szybko przeniosła wzrok na swoje pantofelki. Spoglądała na ich czubki, bojąc się wrócić wzrokiem do krzyża, na którym wbito tabliczkę z imionami i nazwiskiem jej brata: Paweł Antoni Jaśmiński.

Dziewczyna włożyła dłoń do kieszeni, ale zaraz wyciągnęła ją przed siebie. Z zamyślenia wyrwało ją delikatne szarpnięcie za ramię.

– Co ty, dziecko, robisz? – spytała ciotka i spróbowała wycofać dziewczynę do szeregu żałobników.

Stasia wzruszyła ramionami, dając tym samym znak, że to jej sprawa. Musi to załatwić po swojemu. Rozprostowała palce. Na środku dłoni leżały jasne płatki kwiatów. Ciotka spojrzała badawczo na krewną, ale dała jej spokój. Strzepnęła niewidzialny pył z czarnej, półmatowej sukni, by na chwilę zająć czymś ręce. Dwa lata temu Stasia zrobiła

dokładnie to samo na pogrzebie babki. Wymyśliła sobie jaśminowy rytuał.

– To dla ciebie – szepnęła dziewczyna i pozwoliła opaść płątkom jaśminu na kopczyk ziemi. Wiatr porwał je od razu, zakręcił nimi, ale pozwolił płątkom delikatnie osiąść wśród innych roślin na grobie szesnastoletniego chłopca. W tym samym czasie na styku Frontów Północnego i Zachodniego, w pobliżu jeziora Narocz, na ziemię padały, niczym płatki jaśminowego krzewu, ciała rosyjskich i niemieckich żołnierzy, jakby śmierć nadal nie odniosła należytych tryumfów.

– Chodź tu – zwróciła się do dziewczynki zniecierpliwiona ciotka i poprowadziła ją za sobą. Podeszły do pogrążonych w rozpacz Elżbiety i Antoniego. Obok nich stały pozostałe dzieci, tworząc czarną ścianę wokół grobu Pawła. Wszyscy pociągali nosami. – Pilnujcie jej – powiedziała do rodzeństwa. – Taka panienka, a zachowuje się jak smark.

Najstarsza z sióstr podeszła do Stasi i chwyciła ją za rękę, zaciskając mocno palce na drobnej dłoni dziewczynki. Zabolalo, jednak ten ból pozwalał oderwać myśli od brata, którego teraz przykrywała warstwa ziemi.

## ROZDZIAŁ 1 (1916-1917)

*Albert Einstein ogłosił ogólną teorię względności. W innym zakątku świata Pigmej Ota Benga, wystawiany wcześniej w nowojorskim ogrodzie zoologicznym w klatce tuż obok orangutana, popełnił samobójstwo.*



Stasia schodziła na palcach po schodach. Starła się nie hałasować, ale mimo to deski skrzypiały przy każdym jej ruchu. Jedną ręką trzymała się poręczy, drugą podciągała długą spódnicę, by się nie przewrócić. Pod stopami czuła chłód drewna, z którego już dawno złuszczyła się farba. Dochodziły do niej odgłosy pracy w introligatorni. Wyraźniej też czuła zapach kleju; zawsze był nim przesiąknięty tata i tak pachniało całe jej dzieciństwo.

Stara kamienica wymagała remontu. Kiedyś należała do babki Stasi, Marianny Narloch, która wyszła za męża za ojca Antoniego, i to wtedy w suterenie powstał niewielki zakład introligatorski. Obecnie oprócz Jaśmińskich mieszkali tu

polska wdowa z nastoletnim synem, a tuż obok Kaszubi – sześciuosobowa rodzina, która do Gdańska przyjechała za chlebem z niewielkiej wsi koło Berent<sup>1</sup>.

Stasia zesłała dwa stopnie po schodach i zatrzymała się, nadstawiając uszu. Nie słyszała jednak żadnych rozmów. Ojciec od śmierci Pawła stał się jeszcze bardziej milczący. Znikał w pracowni na wiele godzin. Tłumaczył, że ma dużo pracy, jednak Elżbieta Jaśmińska kręciła głową, a potem tylko machała w jego kierunku ścierką, jakby chciała zaznaczyć, że słowa są nieważne. Też milczała. Raz tylko rodzice się pokłócili, tuż po otrzymaniu wiadomości, że Paweł stracił życie w wypadku. Tata krzyczał, że matka źle wychowała syna, i dlatego bezrozumnie ganiał za dziewczuchą z sąsiedztwa.

– Krótko było go trzymać, toby nie wściekał się za nią jak pies za suką! – rzucił, czym natychmiast sprowokował płacz Elżbiety.

Stasia również złościła się na Pawła za to, że bezmyślnie zginął. Po co komu taka śmierć?!

Zesłała kolejnych kilka stopni, aż wreszcie stanęła przy uchylonych drzwiach do pracowni ojca. Przez szparę zauważyła Antoniego, pochylonego przy stole. Jego broda dotykała klatki piersiowej, a wąż od czasu do czasu drgał. Miał podwinięte rękawy koszuli i przewracał karty starej księgi. Zauważyła, jak delikatnie to robił, jakby bał się, że karty rozsypią się w proch pod jego palcami. Tuż za nim krzątał się pomocnik ubrany w długi fartuch. Obaj mężczyźni milczeli. Brakowało dziś współpracownika ojca oraz najstarszego syna Jaśmińskich. To Paweł miał przejąć pracownię,

---

1 Kościerzyna (niem.)

a teraz pewnie ojciec czekać będzie na Piotrka. Chłopiec miał dopiero dziewięć lat, więc to któraś z dziewcząt powinna się uczyć fachu, pomyślała Stasia, jednak papa jakby ciągle z tym zwlekał, bojąc się wypełnienia pustki po najstarszym synu.

Stasia lekko pchnęła drzwi. Zawiasy zaskrzypiały i Antoni podniósł głowę. Zrobił srogą minę, próbując zniechęcić córkę do wejścia.

– Nie będę przeszkadzać – szepnęła, ubiegając ojca. – Popatrzę...

Antoni mruknął coś pod nosem i wrócił do zajęcia, jakby córka nagle rozplynęła się w powietrzu. Wiedział, że dziewczyna lubiła się przyglądać jego pracy.

– A co panienka będzie się tu pałętać? Krzywdę może sobie zrobić – odezwał się Jasiek.

Stasia weszła do środka. Początkowo nieśmiało rozejrzała się po pomieszczeniu. Znała tu każdy kąt, ale od śmierci Pawła wszystko było dziwne i obce. Trzeba było oswoić ponownie przestrzeń i rodziców.

– Co robisz? – spytała, podchodząc do Jaśka. Chłopak wydawał się jej trochę niezdarny. Niewiele starszy od niej, uczył się fachu od jej ojca. Powtarzał, że kiedyś otworzy własny warsztat introligatorski, musi tylko zarobić na maszyny. Przyjrzała się mu. Był szczupły i wysoki, daleko mu było do atlety. W dodatku jego fartuch był brudny od kleju. Spojrzała na jego twarz. Grzywka spadała mu na czoło, a po lewej stronie, przy nosie zwracał uwagę malutki pieprzyk. Uśmiechnęła się, gdy spostrzegła, że jedno ucho ma bardziej odstające od drugiego.

– A zobacz – powiedział, pokazując na gilotynę. – Trzeba tu kręcić kołem ostrożnie aż do szpalty, widzisz? A zaraz zwracać w drugą stronę, bo inaczej nóż by przeciął maszynę na dwoje i wszedł aż do podłogi – zaśmiał się. – Gdyby miał taką siłę, rzecz jasna.

Nagle dziewczynka krzyknęła, bo przez niewielkie okno wpadło do środka czarne ptaszysko i zaczęło tłuc się po podłodze. Tylko Antoni nadal spokojnie siedział przy stole pochylony nad starą książką.

– Papo, papo! – zawołała Stasia. – Zabije się, ratuj go!

– Otwórz drzwi, to wyleci – odparł bez emocji.

Jasiek sięgnął do kieszeni fartucha, gdzie niedawno wcisnął pajdkę suchego chleba. Odłamał kawałek skórki i rzucił ją na podłogę. Ptak miotał się od ściany do ściany, jednak po chwili zainteresował się kawałkiem skibki. Przechylił łebek i z zacięciem spojrzał na człowieka, który rzucił mu chleb.

– Jaki on ładny – szepnęła dziewczynka, starając się nie poruszyć, by nie wystraszyć ptaka. – Ma szary brzusek. A jakie mądre oczy!

– To młoda kawka – rzucił od niechcenia Antoni. W tym momencie ptak chwycił skórkę chleba i wyleciał przez otwarte drzwi. Stasia pisnęła z radości.

Antoni przyglądał się córce. Nosiła już długie sukienki. Wyrosła. Bóg obdarował go sześciorgiem dzieci, choć dwoje postanowił zabrać do siebie. Pierwsze zmarło zaraz po porodzie, nie zdążył nawet wziąć oseska na ręce, jak już zbijał mu trumienkę z desek. Serce więc zapewne nie bolało tak mocno, jak wtedy, gdy stracił Pawła. Jego dumę. Zostały mu trzy dziewczuchy i syn.



– Do roboty, lumpsie! – ponaglił wreszcie chłopaka, a córkę przywołał gestem do siebie. Dziewczyna z ochotą doskoczyła do ojca. Kiedy wskazał jej zydelek stojący pod ścianą, przysunęła go bliżej i usiadła. Wyprostowała się, wyciągając szyję najmocniej, jak mogła, by dostrzec to, co ojciec miał przed sobą.

– Co papa ogląda? – spytała, a on uśmiechnął się pod nosem i przesunął księgę w jej stronę. Stasia wstała, bo wolumin był tak gruby, że nie mogła zobaczyć go z góry.

– To najważniejsza księga – powiedział.

– Pismo Święte?

– Widzisz, ma drewniane okładki, które trzeba naprawić.

– Umie papa to zrobić?

– Jak Bóg da, to zrobimy z tej księgi najpiękniejszą, jakie ludzkie oko widziało – odparł i pogładził zniszczoną okładkę. – Najpierw trzeba będzie ją rozebrać...

– Rozebrać? – zachichotała dziewczynka.

– Zdejmiemy nici, wyczyścimy strony. Musimy też usunąć pozostałości po starym kleju. Zrobimy nowe okładki z drewna bukowego i obciągniemy je świńską skórą – dodał, jakby już znalazł się w innym świecie. Jego głos brzmiał coraz łagodniej, a córka miała wrażenie, że słucha najpiękniejszej baśni, w której wszyscy żyją długo i szczęśliwie. – Zrobimy mosiężne okucia, złocenia i przyłożymy stemple.

– Nauczy mnie papa? – spytała Stasia, zafascynowana tym, co mówił ojciec. Widziała sporo ksiąg oprawionych przez Antoniego. Potrafił ze starej książki zrobić dzieło sztuki.

Księgarze i antykwariusze przyjeżdżali do Jaśmińskiego z całych Prus Zachodnich, bo miał smykałkę do oprawiania

ksiąg w skórę. Klientami byli Polacy, Niemcy i Żydzi. Wszyscy go chwalili. W pracy pomagał mu Paweł. Kaśka też tu wpadała i uczyła się fachu od ojca, jednak serca do starych woluminów nie miała. Ciągnęło ją do miasta i ciągle się buntowała przeciwko rodzicom. Chciała pisać do gazet, choć ukończyła pensję, w której jednym z podstawowych przedmiotów były robótki ręczne. Do tej pory zdarzało się budzić dziewczynie z krzykiem: „Niech żyje Jezus na zawsze w sercach naszych!”. Mimo to była za to wdzięczna. Kuzynka matki, ciotka Leokadia, dała pieniądze na edukację i zabrała ją do Warszawy, by krewną wykształcić. A edukacja miała być odpowiednia dla porządnej panienki z dobrego domu. Dobrego, ale biednego, powtarzała i z ubolewaniem patrzyła na córkę kuzynki, której ojciec stracił majątek przez hulaszcze życie. A Elżbietę wydano za mąż za zdolnego intrologatora, który co prawda potrafił żonie i dzieciom zapewnić byt na podstawowym poziomie, ale na salony nigdy już jej nie wprowadzono. Z dawnego życia jej rodziców została para jedwabnych rękawiczek matki i sznur czarnych pereł. Reszta przepadła w oparach alkoholu wypitego przez ojca. Na szczęście Antoni w konarach swojego drzewa genealogicznego też mógł się doszukać szlacheckich herbów, więc Elżbieta żyła ułudą, że jej dzieciom się poszczęści i kiedyś zajmą ten właściwy szczebelek drabiny społecznej. Dała przecież córkom w posagu nieprzeciętną urodę, więc wystarczyło tylko odpowiednio wydać je za mąż. Tak roiło się Elżbiecie Jaśmińskiej.

Kaśka tymczasem robiła wszystko, by zniweczyć plan matki. Na pewno nie amory były jej w głowie, lecz myśli

narodzone z bluźnierczych lektur. Skąd je brała, tego nikt nie wiedział, jednak dziewczyna, pchana jakimś niezdefiniowanym instynktem, potrafiła zadbać o swój rozwój. Los postawił na jej drodze ludzi, od których uczyła się niezależności. Czytała dużo, ale od książek, które naprawiał jej ojciec, wolała współczesne i pisane przez kobiety. Szczególnie ukochała sobie młodą pisarkę Zofię Nałkowską, której *Kobiety* pochłonęła z wypiekami na twarzy. Każdy zarobiony grosz wydawała w księgarni, za co potem dostawała burę od matki.

Katarzynę Jaśmińską, jakby tego było mało, diabeł opętał. Wszystko przez to, że rodzice wysłali ją do kuzynki do Warszawy. Miała pomóc tam ciotce w pracach domowych w zamian za opłacenie pensji. Jaśmińscy drżeli o jej bezpieczeństwo, bo wokół trwała wojna, a dziewczucha była niepokorna i sama pchała się w kłopoty. Wróciła odmieniona tak mocno, że matka co rusz na jej widok robiła znak krzyża. A kiedy Katarzyna wykrzyczała wszystkim, że nie każda kobieta jest powołana do życia rodzinnego, ojciec nie wytrzymał i uderzył ją w twarz. Potem kazał zakasać rękawy i iść do warsztatu, bo darmozjada w domu trzymać nie miał zamiaru. Kaśka napuszyła się wtedy jak purchawka, ale jej odwaga się skończyła, choć pod nosem burknęła jeszcze, że to dwudziesty wiek, a nie średniowiecze, czego jej rodzice nie zauważali. Odgrażała się też, że znajdzie sobie lepszą pracę, ale tego na szczęście ojciec nie usłyszał, bo znów jego córka poczułaby, jak ciężką miewał rękę. Opuściła głowę i poszła pomagać w introligatorni. Za to Stasia była zupełnie inna i o nią Antoni był spokojny. Wierzył, że znajdzie jej

dobrego męża, dziewczyna urodzi dzieciaki i będzie żyła, jak Pan Bóg przykazał.

– Nauczę – odparł. – Może nawet tłoczenia sama zrobisz – dodał, jednak od razu wyjaśnił, że nie na tej księdze, ale znajdzie jej inną, mniejszą, by zminimalizować ryzyko zniszczenia. – Siadaj tu na moje miejsce i obejrzyj Biblię, jaka piękna robota.

Antoni wstał i pozwolił córce zająć swoje krzesło. Stasia podekscytowana tym, że ojciec traktował ją jak dorosłą, pochyliła się nad księgą. Dotknęła szorstkiego papieru, przyjrzała się ozdobnym literom. Tu zakłęte było Słowo Boże, pomyślała z rozrzewnieniem.

– Ewangelicka? – spytała ojca.

– Ma ponad dwieście lat, dlatego jest tak zniszczona. Właściciel jest antykwariuszem – dodał. – Chce ją dobrze sprzedać, więc trzeba jej przywrócić elegancki wygląd.

Stasia kiwnęła głową i przełożyła ostrożnie kolejne strony. Miała wrażenie, że papier jest tak kruchy, że rozpadnie się pod wpływem dotyku jej palców. Nie potrafiła jednak nie przewracać kartek. Stara księga ją zahipnotyzowała i nie pozwalała oderwać od siebie wzroku. Była piękna, jakby kryła w sobie duszę, która próbowała odurzyć dziewczynę magiczną świętością.

Nagle drzwi pracowni otworzyły się, a do środka z impetem wpadła Kasia. Stasia podniosła głowę i przyjrzała się siostrze, która otrzepywała sukienkę z błota. Jasiek natychmiast do niej doskoczył i zaoferował pomoc. Stasia zauważyła, że chłopak zaczerwienił się, a jego niezdarność podwoiła się z powodu obecności Katarzyny. Siostra jednak

zdawała się tego nie widzieć. Podała ojcu gazetę. Przejrzał ją pospiesznie.

– Nie ma nic ciekawego. – Córka uprzedziła jego komentarz. – Na wschodnim polu walki nie zaszło nic ważnego. Za to piszą o szczurach w Warszawie.

– O szczurach? – Stasia aż pisnęła. Bała się tych gryzoni. Podeszła do ojca i zajrzała mu przez ramię. Antoni przewrócił stronę „Gazety Gdańskiej”<sup>2</sup> i pokazał córce nagłówek artykułu. Faktycznie, Warszawa miała problem ze szczurami. Przebiegł wzrokiem tekst, w którym pisano, że przy ulicy Nowolipie, gdzie mieściły się mieszkania, stajnia, wozownia i piekarnia, szczury zaczęły zagrażać mieszkającej tam ludności. Pokąsały nawet dziecko śpiące w wózku.

– Kiedy byłem na froncie – westchnął nagle Jaśmiński – szczury były wielkie niczym koty.

– Blee! – krzyknęła Stasia. Nie chciała słyszeć o tych obrzydliwych gryzoniach.

Antoni przeczytał jeszcze kilka informacji na temat handlu. Trwała wojna i ciągle pojawiały się nowe kłopoty z artykułami spożywczymi. Namnożyło się oszustów, więc prasa donosiła o karze dla rzeźniczki z Hundegasse<sup>3</sup>, której skopowina<sup>4</sup> osiągała horrendalne ceny, ale też o sprzedawczce oferującej niedoważone masło i mleczarce oszukującej na tym samym towarze.

– Widział kto... – zaszepczał Antoni. – Żeby aż dwadzieścia gramów niedowagi było na ćwierć kilograma masła?

---

2 „Gazeta Gdańska” nr 123, 12.10.1916 r.

3 Ulica Ogarna

4 Baranina

Kaśka zdjęła narzutkę z ramion i powiesiła ją na wieszaku na zapleczu. Jasiak wodził za nią wzrokiem jak zaczarowany, Stasia natomiast wróciła do starej księgi. Ojciec nadal przeglądał gazetę. Interesował się postępami na froncie, ale końca wojny nie było widać. Martwił się o rodzinę żony w Warszawie. Wiedział, że kraj naznaczony był krzyżami i wieńcami uplecionymi kobiecymi palcami. Zamierał, gdy myślał o wojnie, serce jego natomiast przyspieszało, gdy przypominał sobie o nadziei, która już chyba na stałe była wpisana w karty historii umęczonej ojczyzny.

W Gdańsku panował względny spokój, wszelkie działania wojenne toczyły się daleko stąd. Antoni spojrzął na „Wiadomości potoczne”, gdzie znajdowały się doniesienia z niemieckiej okupacji w Królestwie Polskim. Lekturę gazety przerwała mu jednak najstarsza córka, narzucając na siebie fartuch i pytając o pilne zlecenia, w których mogłaby ojcu pomóc. Antoni odłożył gazetę, podrapał się po głowie i kazał córce podejść do gilotyny ustawionej po prawej stronie warsztatu. Jasiak jak cień podążył za Kaśką. Mistrz zgromił go wzrokiem i kazał wracać do swojej roboty. Dziewczyna zaśmiała się perliście, ponownie wprawiając chłopaka w zakłopotanie.

Nagle drzwi zakładu otworzyły się po raz kolejny, a do środka wszedł młody mężczyzna w eleganckim surducie i meloniku oraz – niejako dla kontrastu – z bandażem na lewej ręce. Kiwnął głową do Antoniego i pokazał na zawiniątko, które trzymał pod pachą. Mężczyzna od razu zabrał gościa na zapleczce.

– Kaśka! – zawołał ojciec, wychylając głowę przez szparę w drzwiach. – Chodź tutaj!

Dziewczyna ostentacyjnie westchnęła, ale nie sprzeciwiła się ojcu. Wytarła dłonie o fartuch i zniknęła za drzwiami zaplecza. Spojrzała na ojca: miał lekko zaróżowione policzki, trzymał się pod boki i wypinał niewielki brzuch przykryty fartuchem. Drapał się po brodzie i patrzył na księgę rozłożoną na stole. Zaraz jednak podniósł głowę i lekko się uśmiechnął.

– To moja najstarsza – zwrócił się do antykwariusza, choć mężczyzna sprawiał wrażenie, że doskonale wie, kim jest Katarzyna. Skinął głową i uważnie przyjrzał się kobiecie. Miała wiotką kibić, którą podkreśliła ciasno związanym paskiem fartucha. Jej włosy były ciasno upięte z tyłu głowy, jednak jeden z kosmyków niesforne opadał na czoło, jakby prowokował do dotyku. – A to pan Thomas Lentz, właśnie wrócił z frontu. Jest synem mojego przyjaciela – wyjaśnił córce, a ona zdziwiła się, że Antoni właśnie w ten sposób określił starego Lentza. – Przyniósł nam piękny manuskrypt do oprawy. Pochodzi z połowy czternastego wieku i ma być prezentem ślubnym. Trzeba go odpowiednio naprawić i nadać mu elegancki wygląd. Strony wymagają wyprostowania, wyczyszczenia i podklejenia. Część składek ma poluzowane nici – dodał z troską w głosie. – Musimy je doszyć do grzbietu. A na koniec zajmiemy się okładką. Przywrócimy życie tej staruszce.

Kaśka splótła przed sobą dłonie i z uwagą słuchała ojca. Czuła na sobie wzrok młodzieńca. Oglądał ją jak kurę na rosół. Źle się czuła pod jego spojrzeniem, ale starała się to

ignorować. Mężczyzna zdjął melonik i wtedy Kasia zauważyła, że nie tylko dłoń miał zabandażowaną. Nie chciała jednak wiedzieć, skąd te rany. Od razu spojrzała na ojca i przypomniała sobie dzień, kiedy Antoni wrócił z frontu. Nigdy już nie odzyska sprawności w nodze, pomyślała z goryczą.

– Słyszałem, że panienka zręczna w pracach introligator-  
skich.

– Pomagam tylko ojcu.

– Skromna jest – rzucił ojciec, a Kaśce nie spodobała się jego reakcja.

– Pozwoli tatko, że wrócę do pracy?

– Nie chcesz zobaczyć manuskryptu?

– Jeżeli tatko pozwoli, to zobaczę później.

– Niech panienka tylko rzuci okiem, jaka piękna robota.

Pismo staranne, gotyckie, jakby czcionką samego Gutenberga odbite. – Mężczyzna zrobił dłonią gest, by zachęcić Katarzynę do podejścia do stołu. Dziewczyna postąpiła krok naprzód i spojrzała na zniszczoną okładkę. Dotknęła jej i o mało się nie wzdrygnęła. Miała wrażenie, że manuskrypt jest wilgotny i nasiąknięty kurzem gromadzonym przez stulecia. Nie poruszały jej stare księgi. Stasia pewnie piałaby z zachwyty, ale dla niej książka to była treść, wygląd zaś był nieistotny. Wszystkie stare księgi, które oprawiali, przekazywały Słowo Boże, świeckich trafiało się niewiele. A Słowo Boże od tysiącleci było takie samo. Ją interesowały nowe myśli, pchające świat do przodu.

– Manuskrypt jak manuskrypt – stwierdziła. – Czas okrutnie się z nim obszedł.



Ojciec zmarszczył brwi. Ułożyły się nad powiekami w grubą linię i nadały jego obliczu srogi wygląd. Za to gość uśmiechnął się i z jeszcze większą atencją spojrzął na córkę introligatora. Miała bardzo przyjemną twarz, charakter dziewczyny wydał mu się zadziorny. Właśnie takie kobiety lubił. Nie były słabymi mimozami poddającymi się powiewom wiatru, co sugerowałyby cienka kibić. Wymagały sporo zabiegów, by zdobyć ich serca. A tę zauważył, zanim posłano go na wojnę.

– Mniemam, że panienka razem ze swoim szacownym papą uczyni z niego prawdziwe dzieło sztuki i zdążę je zobaczyć przed powrotem na front. – Lekko kiwnął głową, posyłając dziewczynie uśmiech. Kasia zaróżowiła się na twarzy, za to ojciec nagle zatarł dłonie i wtrącił się do rozmowy:

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Nie wątpię.

– Porozmawiajmy o zaliczce – dodał Jaśmiński, dając jednocześnie córce znak, że może odejść. Thomas odprowadził dziewczynę wzrokiem do drzwi.

– Miło było panienkę poznać – rzucił, jednak Kasia się nie odwróciła. Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i wzięła głęboki wdech. Powoli wypuściła powietrze i od razu zauważyła Jaśka, który się jej przyglądał. Szybko przeszła do gilotyny i zajęła się swoją pracą. Miała złe przeczucia.